

KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGIONALNE

Tom IX. Nr. 7.

Gostyń, dnia 1 lipca 1938 r.

TREŚĆ: Władysław Kołomłocki — Śmierć na gruszy. Władysław Stachowski — Czy Deichsel był pastorem gostyńskim?. Edmund Klinkowski — Przyczynek do dziejów magistratu gostyńskiego 1793—1806 (ciąg dalszy). Władysław Janiak — Organmistrzowie z Gostynia i Borku. Od redakcji.

Władysław Kołomłocki prof. glmn.

Śmierć na gruszy

(Legenda krobska)

I.

W bardzo dawnych czasach okolice Krobi zalegały okrutne bory. Ciągnęły się one milami, a były tak gęste i tak zarośnięte, że gdy kto się w nie zapuścił — błąkać się mógł całymi tygodniami, zanim na jasny świat wyszedł. Na skraju takiego boru, w ubogiej chałupie osiadł raz pustelnik. Skąd przybył, nikt tego nie wiedział, kim był, nikomu nie mówił. Wysokiej postawy, czarne miał włosy, kędziorami spadające na ramiona i czarną, długą brodę. Z pod krzaczastych brwi spoglądały jednak na świat jasne, niebieskie oczy dziecka. Odbijał się w nich lazur nieba, czystość duszy i dobroć serca. Zgrzebna, pokutnicza szata okrywała go aż po stopy, zimą czy latem bose, jeno w sandały z łyka brzoźowego zaopatrzone.

Dobry to był i spokojny człowiek. Całymi dniami modlił się w swej chacie, klęcząc na gołej, udeptanej ziemi i bijąc się w piersi... Ludziom pomocy nie odmawiał nigdy. Niedaleko boru i pustelni była osada. Zdarzyło się, że ktoś zachorował, jak w dym szedł do pustelnika po radę. Pustelnik znał się na ziołach leczniczych, radził tedy, leczył i uzdrawiał. I miał mir i poważanie u ludzi.

Przed chatą pustelnika rosła duża, rozłożysta grusza. Stare to było drzewo, ale nad podziw wiele smacznego

rodzące rokrocznie owocu. Smak tych gruszek był przedziwny, słodczy nadzwyczajna. Ta to grusza dostarczała głównego pokarmu pustelnikowi, który mięsa nie używał. Gdy gruszki dojrzały, zbierał je i część zjadał w stanie surowym, część suszył, chowając na zimową porę razem z innymi owocami.

Ale o gruszy wiedziała i dziatwa niedalekiej osady, której przypadł do smaku jej owoc. Tedy, gdy gruszki dojrzewały, nocną porą — co śmielsze wisusy zakradały się pod chatę pustelnika, wchodziły na gruszę i kradły owoc.

Pustelnik wiedział o kradzieży, bo mu na to wskazywały ślady bosych stóp pod drzewem, obłamane gałęzie i zrzucone liście. Ale zapobiec kradzieży nie mógł, bo gdy znużony modlitwami zasnął, o Bożym świecie zapominał.

II.

Zdarzyło się raz, że do chaty pustelnika zapukał podróżny. Było to wieczorem w dżdżysty, chłodny dzień wiosenny. Pustelnik pośpieszył otworzyć wierzeje i grzecznie poprosił wędrownika do swej ubogiej izdebki. Podróżny wszedł do środka...

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekł drżącym głosem.

— Na wieki wieków! — odpowiedział pustelnik i pilnie przypatrywać się począł, kogo to Bóg mu zesłał na pustkowie. Dziadek to był siwy, z długą, białą brodą, otulony w płaszcz wyszarzały, po którym woda spływała strumieniami. W rękę trzymał kostur pielgrzymi.

Pomógł mu pustelnik rozebrać się, poprosił bliżej do ogniska, a zmoczone rzeczy rozwiesił, żeby wyschły. Gdy staruszek spoczął na ławie szerokiej, podzielił się z nim skromnym jedzeniem, a potem odstąpił mu swego łoża, by utrudzony podróżą dziad wypać się mógł i odpocząć. Nie pytał go skąd idzie i dokąd. Pomocy udzielił ze serca, widząc istotnie strudzenie i podeszły wiek.

Dziad zresztą był małomówny. Nie opowiadał się, kim jest, jeno głową siwą kiwał i jasnymi oczyma spoglądał z pod brwi krzaczastych.

Przespali się wspólnie, a rankiem, gdy słońko zajrzało do okien chaty, wstali i odmówili kornie modlitwę. Po niej pustelnik przygotował skromne śniadanie, poczym dziad wdział na siebie opończę, sakwę przerzucił przez ramię i kostur wziął do ręki...

— Synu, czas mi w drogę...

— Idź z Bogiem, Ojcze!...

— Idę, ale zanim pójdę, dziękuję za gościnę. Dobrze mi tu było... bezpiecznie. Znalazłem u ciebie — synu serce, jakiegom dawno nie uwidział... Chcę ci się odwdziżyć. Powiedz tedy, jakie jest twoje największe życzenie?...

Zamyślił się pustelnik. Ale nie długo myślał. Podniósł rękę i rzekł...

— Jedno mi staje na myśli. Oto mam przed chatą gruszę — żywicielkę. Daje mi owoce, karmi mię nimi. Ale mi źli ludzie kradną gruszki. Tedy mam życzenie, żebym mógł władzę mieć nad złodziejami... Bym mógł zatrzymać każdego na drzewie tak długo, póki bym nie pozwolił mu zejść!..

Dziad wyciągnął rękę, jak do błogosławieństwa i przymknął oczy. Chwilkę modlił się, poczym otworzył oczy i rzekł...

— Życzeniu twemu stanie się zadość — synu... Bóg ci zapłaci za wszystko... Ostawaj w spokoju!

Poczym odwrócił się, przestąpił próg chaty i zniknął. Pustelnik długo stał zdumiony i zamyślony. Niezwykły to bowiem i niecodzienny był gość.

III.

Gdy lato przyszło i owoce zaczęły się rozwijać — pustelnik postanowił sprawdzić, czy istotnie ma siłę, jaką mu dał podróżnik.

Czuwał tedy nocami. Kilka z nich minęło spokojnie, aż raz dobrze o północy — usłyszał przez otwarte okienko szmer przed gruszą i szepty ciche. Podeszedł bliżej i ujrzał cienie jakoweś na drzewie. Wyciągnął tedy ręce obie, pomodlił się chwilę, poczym wyszeptał te słowa:

— Obyście pozostali na gruszy aż wam pozwolę zejść. A powiedziawszy to — odszedł od okienka, położył się na barłogu i zasnął spokojnie.

Rankiem obudził się rześki, a pomodliwszy się wyszedł przed chatę i spojrzął na gruszę. Siedziało tam na gałęziach trzech chłopaków. Gdy podeszedł do nich, zobaczył, jak starali się oderwać od gałęzi. Bezskutecznie. Coś ich trzymało na uwieży, coś, czego pojąć nie mogli. To też strach zjeżył im włosy na głowie, język kołkiem stanął w gardle a oczy wyszły na wierzch z przerażenia.

— To to tak! — zawołał z dołu pustelnik — przychodziecie kraść ubogie moje mienie, które mię żywi?.. Mało macie swego? Ale pamiętajcie, że to drzewo jest zaczaro-

wane. Kto nań wejdzie, bez mego zezwolenia zejść nie może... Teraz pozwalam wam zejść... pamiętajcie jednak, żebyście mi tu nigdy nie przychodzili, bo wam jeszcze coś gorszego może się przytrafić. Innym też to powiedzcie! To moja grusza!

Chłopakom nie trzeba było dwa razy powtarzać. Uczuli, że są wolni. Zesunęli się tedy szybko po pniu gruszy i dali takiego drapak, że się za nimi zakurzyło. Po krótkiej chwili zniknęli za zagajnikiem.

Od tego czasu pustelnik miał spokój. Wieść o cudownej, ale i strasznej gruszy — piorunem rozeszła się po osiedlach przypuszczańskich. Zabobonni ludzie, obawiający się czarów jak diabeł święconej wody — z daleka omijali pustynię, trwożliwie się żegnając. Gruszek kraść już się nikt nie ośmielił.

IV.

Tak płynęły lata... Pustelnik osiwił a choć krzepki był w sobie, czuł jednak, że koniec jego pomału się zbliża. Nie zdziwił się tedy, gdy pewnego dnia o zmroku ujrzał na progu swej chaty — śmierć. Była odziana w czarną opończę, w dłoni trzymała kosę, w trupiej czaszce świeciły zielone oczy.

— Czas na cię, pustelniku!

— Ano czas, nie ma co mówić — odrzekł spokojnie pustelnik, bynajmniej tą wizytą nie przerażony. — Mam jednak prośbę do ciebie — kostucho.

— Chętnie ją wypełnię, boś praw! Gadaj szybko, czego chcesz!

— Widzisz głodny jestem i sił mi brak. Tam przed chatą stoi grusza, której owoce mię żywią. Możebyś była tak dobra, wlaźła na nią i zerwała mi kilka gruszek. Przed daleką drogą, jaka mię czeka, dobrze jest się posilić.

— Umarli wprawdzie pokarmu nie potrzebują — odparła śmierć — ale radam ci usłużyć.

To powiedziawszy, śmierć odróciła się i po chwili już była na gruszy.

Pustelnik na to czekał. Wyciągnął ręce, pomodlił się i wyszeptał słowa zaklęcia. Śmierć była przyczepiona do drzewa. Wtedy przystąpił bliżej do drzewa i zaśmiał się serdecznie...

— Widzisz, kostucho — na co ci przyszło? Teraz możesz sobie siedzieć na tej gruszy do końca świata. Nie zejdziesz ludzi kosić, dopóki ci nie pozwolę.

Co się śmierć nie nakłęła i nie na wymyślała, trudno to opisać. Sierdziła się okrutnie, ale nic jej to nie pomogło. Była przylepiona do gruszy.

V.

Biegły znów lata, zmieniały się pory roku. Błogo było na świecie. Nikt nie umierał, bo śmierć, przyczepiona do gruszy, nie mogła spełniać swego zadania.

Tymczasem pustelnik zestarzał się i zniedołężniał doszczętnie. Stare nogi ledwo go mogły unieść. Pochyliły się szerokie ongiś jego barki, oczy zaszyły mgłą i niedowidziały, bezzębne usta nie mogły gryźć. Tedy poznał, że czas mu już odejść z tej ziemi, bo jest już tak stary, że życie stało się dlań męką.

Odmówił tedy modlitwy za konających i powlókł się ostatkiem sił ku gruszy, na której przyczepiona zakłęciem — siedziała śmierć.

Staął pod drzewem.

— No — kostucho — wyszeplenił — rozkazuję ci zejść. Życie mi już zbrzydło. Czas odejść... Weź mnie!...

Śmierć zwolniona z kajdan — zesunęła się w trzy migi z drzewa, ujęła krzepko kosę w ręce, kaptur nasunęła na łysą czaszkę i zaśmiała się szyderczo...

— Niedoczekanie twoje! Żeś mię chytrze uwięził, tedy musisz pokutować do końca świata.. Chcesz, bym cię wzięła. Właśnie, że cię nie wezmę... Idę po ludzi, do ciebie nie przyjdę nigdy... Nie chcę cię widzieć na oczy... Żegnaj!...

Zabrała się i poszła na srogą kośbę.

Pustelnik został. Podobno żyje jeszcze do dziś dnia w okolicy Krobi. Są nawet tacy ludzie, którzy go widzieli. O zmroku wlecze się stary, siwy, trzęsący się, zgrzybiały z kosturem w ręku przez pola orne i zagony — cień pokutniczy.

Ten, który oszukał śmierć i którego śmierć oszukała... I tak powlecze się do końca świata.

Władysław Stachowski

Czy Bartłomiej Deichsel był pastorem gostyńskim?

Bartłomiej Deichsel wszedł do historii Gostynia dzięki śp. dr. Kazimierzowi Krotoskiemu. W swej pracy o refor-

macji omawia¹⁾ dr Krotoski szeroko walki, jakie na tle religijnym toczyły się na terenie gostyńskim, przy czym wspomina i o roli, jaką w owych burzliwych latach odegrał pastor gostyński. W końcu swych wywodów stawia pytanie, kto był owym pastorem gostyńskim, i twierdzi, że był nim Bartłomiej Deichsel.

Na czym opiera dr. Krotoski swoje twierdzenie? Powołuje się na zapiski, jakie znalazł w biblii będącej własnością kościoła farnego w Gostyniu, a pochodzące z pod pióra Bartłomieja Deichsla.²⁾

Przeglądając owe zapiski deichslowskie, odniosłem wrażenia, że hipoteza dr. Krotoskiego nie ma uzasadnienia i jest bardzo dowolna. Bo co mówią owe zapiski?

Deichsel zapisuje na okładce i na innych wolnych kartach różne dane kronikarskie, które mają się rzekomo odnosić do jego rodziny, Gostynia itd. Píše zatem pomiędzy innymi, że w r. 1552 był wielki pomór, dodając, że w tym roku liczył mniej więcej jeden rok (Zu dieser Zeitt bin ich Bartholomeus Deichsel ohngefahr ein Jar alt gewesen), że w r. 1554 wybuchł pożar na przedmieściu (in suburbie (głogo) vensi), że 1564 był znów pożar (in superiori pago), że w sobotę przed Szymonem i Judą znów był pożar na przedmieściu glogowskim (in suburbio glogoviensi); w r. 1572 notuje pożar u Dawida Klossa i wielką drożyznę, podczas której za korzec mąki płacono 4 talary; pod r. 1577 czytamy notatkę o aresztowaniu cyganów, których częściowo sądzoną 6 sierpnia a częściowo 25 listopada wyprowadzono z miasta, dalej, że 11 sierpnia około 5-tej wieczorem nadeszła nadzwyczaj straszna burza z grzmiotem, która wiele domów i młynów zniszczyła i inną wielką szkodę wyrządziła. W końcu wspomina jeszcze o śmierci swej matki (5. 10. 1580), śmierci starej kobieciny nazwiskiem Rude (3. 5. 1580) i o śmierci swego ojca, który zeszedł z tego świata dnia 11. 7. 1587.³⁾

Inne zapiski Deichsla odnoszą się do pisma świętego i są przeważnie wyjątkami z pism Marcina Lutra.

Nas jednak najwięcej zainteresują te zapiski, które mają się odnosić rzekomo do Gostynia i być niejako dowodem, że Deichsel był pastorem w tym mieście. Niestety sprawia one nam zawód, jeżeli chodzi o odniesienie ich do Gostynia.

1) Z dziejów reformacji w Wielkopolsce — dr Kazimierz Szkaradek-Krotoski (Roczniki Tow. Przyj. Nauk XXXI. i odbitka 1905.

2) Biblia ta jest w depozycie gimnazjum miejskiego.

3) Nie wszystkie zapiski dadzą się dziś odczytać. Dzięki brakowi odpowiedniej konserwacji karty biblii się kruszą i niszczeją.

W żadnym z innych źródeł historycznych z owych czasów — a mamy przecież księgi miejskie — nie znajdujemy potwierdzenia na żaden z cytowanych faktów. Historia nie notuje żadnej z podanych klęsk — morowego powietrza i pożaru — pod danymi latami, nie notuje też wymienionych nazwisk jak Kloss i Rude. Rudowie przychodzą do Gostynia dopiero blisko 300 lat później bo w XIX. wieku. Również tłumaczenie, że przedmieście głogowskie, to przedmieście w stronę klasztoru tak nazwane od Głogówka, jest dowolnie naciągnięte, gdyż przedmieście to zawsze w księgach miejskich z XVI. i XVII. wieku zwie się „przedmieściem mniejszym” w przeciwieństwie do drugiego przedmieścia z zachodniej strony, które nosi zawsze nazwę „większe”. Przedmieście głogowskie nigdy w Gostyniu nie istniało.

Stwierdzić jeszcze należy, że znamy imię ówczesnego pastora gostyńskiego. Jest nim Piotr. Mówią o nim księgi miejskie wyraźnie pod r. 1580 „penes domum Petri ministri Lutheranorum”. Może do jego domu odnosi się też druga notatka z r. 1591 głosząca, że był dom „kapłanki zwanej Pietruska” (domum Sacerdotisae dicta (sic) Pietruska) — z czego możnaby wywnioskować, że Piotr już umarł i pozostała po nim wdowa (sacerdotisa) Pietruska; Pietruska ta (Elżbieta) sprzedawała swój dom w następnym roku.

A jeszcze jedna okoliczność, która moim zdaniem najsilniejszym jest argumentem przeciw twierdzeniu, że Deichsel był pastorem gostyńskim. Pisze on pod rokiem 1552, że liczył wówczas około jednego roku, czyli że absolutnie jest niemożliwe, aby mógł sprawować urząd pastora w Gostyniu, gdzie panowanie nowowierstwa przypada na lata 1558 do 1577; był zbyt młody na pastora. Mógłby może być synem pastora, lecz i to mało prawdopodobne.

Mam wrażenie, że wszystkie wyżej przytoczone zapiski odnoszą się do zupełnie innego miasta i tym samym do pastora niemającego nic wspólnego z Gostyniem. Wprawdzie biblia, z której cytujemy notatki, była kiedyś własnością kościoła farnego w Gostyniu, skąd dostała się do Rydzyny, aby w r. 1668 powrócić do Gostynia. Wiemy jednak, że jej właścicielem był także niejaki Sebastian Adler (śp. ks. Jackowski odczytał nazwisko to jako Aichler) w Hirschbergu.¹⁾ W Hirschbergu była biblia w r. 1542, do tego miasta nie mogą się zatem odnosić notatki Deichsla. Lecz biblia była

¹⁾ Jak brzmiało właściwie nazwisko nie można już stwierdzić, porównaj przypisek ³⁾.

poza Gostyniem blisko wiek, bo do r. 1668. Fakt ten nasuwa przypuszczenie, że Deichsel mieszkał w Rydzynie, gdzie biblia tak długo się znajdowała, a przytoczone przez niego wypadki odnieść należy do tego lub też innego miasta, w którym istniało przedmieście głogowskie.

Gostyń żadną miarą nie wchodzi w rachubę, i moim zdaniem niesłusznie pastor Deichsel dostał się do historii tego miasta.

Edmund Klinkowski

Przyczynek do dziejów magistratu gostyńskiego, 1793-1806

(Ciąg dalszy)

Jak we wszystkich miastach nowej prowincji stworzono teraz i w Gostyniu posady dwóch burmistrzów, burmistrza policyjnego, któremu podlegały sprawy administracyjne i nadzór policyjny, i burmistrza sądowego, egzaminowanego prawnika, który prowadził roki sądowe. Dla nowego magistratu gostyńskiego przewidziano przede wszystkim burmistrza policyjnego, kamelarza, radnego i pisarza miejskiego. Obsadzenie posady pisarza miejskiego odłożono jednak aż do zorganizowania „magistratu sądowego“, aby przez połączenie obydwóch posad sekretarskich uzyskać lepsze uposażenie. Dnia 29. września 1794 zatwierdził Berlin dla Gostynia następujących urzędników: jako burmistrza byłego dzierżawcę (Oberamtman) Suchlanda z etatowymi poborami rocznymi w wysokości 150 tal., jako kamelarza kupca gostyńskiego Rudela z 66 tal. 16 gr. i jako „radnego“ dotychczasowego pisarza miejskiego Przezbarskiego z 40 tal. Na stanowisku sługi miejskiego pozostawiono jeszcze przez trzy lata — aż do śmierci — dotychczasowego sługę Ziolenkiego z pensją 36 tal., mimo że radca proponował, aby go zwolnić i w jego miejsce przyjąć jakiego inwalidę mówiącego po polsku, „ponieważ w obecnym stanie rzeczy tym potrzebniejsze będzie wedle możliwości obsadzić wszystkie stanowiska Niemcami i ludźmi oddanymi rządowi“.

Natomiast organizacja magistratu sądowego opóźniała się. Przewidziano na ten urząd sędziego z 300 talarami i sekretarza z 120 tal. Tymczasem kasa miejska w Gostyniu nie mogła — jak się okazało — przewidzianej pensji pokryć

ze swych dochodów. Wobec tego podzielono brakującą sumę 260 tal. na obywateli, którzy znów wzbranieli się sumę tę złożyć, „z powodu rzekomej niemożności“, i to mimo perswazji radcy, który wykazywał im różnicę między własną i obcą jurysdykcją. W tym stanie rzeczy przystąpiono do przeliczenia wszelkich dochodów kasy miejskiej i poddano rewizji pensje byłego polskiego magistratu, który „razem pobierał 110 (!) tal.“ Sumę tę pokrywano za polskich czasów z czopowego,¹⁾ ponieważ jednak — przed mniejwięcej 12 laty — dziedzic zbudował własny gościniec, w którym kazał taniej sprzedawać wódkę, niż to się działo w prywatnych gościńcach, wpływy z czopowego były naturalnie znacznie mniejsze, wobec czego też nie wystarczały często na pobory dla magistratu. Niedobór pokrywano w takich razach z kasy miejskiej lub też z dzierżawy należącej do miasta wsi Brzezia.

Po zbadaniu wszystkich tych okoliczności podano obywatelom do wiadomości, że odbierze im się jurysdykcję miejską, o ile nie dostarczą funduszków na opłatę magistratu sądowego, i podporządkuje ich się sądowi powiatowemu. Tą groźbą i przy pomocy starszych cechowych udało się radcy Hirschfeldowi uzyskać w marcu 1796, że obywatele zgodzili się na repartycję potrzebnych sum. Podług ich uchwały miał każdy właściciel domu opłacać 12 groszy, każdy zaś komornik 6 groszy, co dawało sumę 118 tal. 18 gr.²⁾ W czerwcu 1796 zorganizował minister sprawiedliwości Goldbeck magistrat sądowy. Dotychczasowy referendarz rejencyjny z Poznania, Holtz, otrzymał nominację na burmistrza sądowego z pensją 250 tal. (z kasy państwowej) a urzędnik pocztowy Jaenisch (Janusch) na protokolistę z pensją 100 tal. (z sumy złożonej przez obywateli). Pozostałe 18 tal. 18 gr. miano zużyć na pokrycie wydatków połączonych z wymiarem sprawiedliwości lub też na większe niedobory w przyszłych latach. Dnia 28. lipca zatwierdzono tych urzędników na ich posady. Tymczasem do wspomnianych 18 tal. 18 gr. zgłosiła pretensje rejencja poznańska, chcąc je przekazać do funduszu sądowego (Justiz Salarien Fond). Idąc jednak za propozycją Goldbecka przekazał minister Prus Południo-

¹⁾ Składała się na to nadwyżka z ustalonego dla państwa ryczałtu. Nadwyżka ta odpadła jednak teraz, ponieważ podatek konsumpcyjny nie był oparty o ryczałt, lecz bywał pobierany podług faktycznego spożycia i wpływał do „Państwowej kasy podatku konsumpcyjnego“ a nie do miejskiej.

²⁾ Lista repartycyjna p. załącznik na końcu.

wych — hr. Hoym — nadpłatę kasie kamelaryjnej miasta Gostynia, która je „równie gwałtownie potrzebuje“.

Jak już kiedyś się wspomniało, nie posiadał Gostyń wówczas ratusza, wobec czego magistrat zmuszony był wynajmować u obywateli izbę, w której odbywały się sesje. Tak np. wynajął dnia 13. stycznia 1797 u rzeźnika Jana Ostrowskiego „izbę sesyjną“ za pięć dukatów (15 talarów) rocznie, „izbę położoną w jego domu w rynku od frontu“... równocześnie oddał Ostrowski jeszcze komorę do przechowywania drzewa, stół i pięć zydli do izby sesyjnej, za co mu obiecano zwolnienie od kwaterunku¹⁾. Kontrakt ten począł obowiązywać z chwilą odbycia pierwszej sesji w zadzierżawionej izbie.¹⁾ W kwietniu następnego roku przeprowadził się magistrat, gdyż odnająto od nauczyciela Andrzeja Filickowskiego izbę urzędową, którą miał przydzieloną na wolne mieszkanie „w tamtejszym, do obywatelstwa należącym tak zwanym domu szkolnym“. Czynsz dzierżawny wynosił teraz rocznie 16 tal. 16 gr. W etatach kasy kamelaryjnej miasta Gostynia za lata 1800, 1803 i 1806 — etaty ustawiano zazwyczaj na okres trzyletni — znajdujemy każdorazowo 18 tal. jako czynsz za „izbę sesyjną magistratu i komisarską“,²⁾

W kwietniu 1797 umarł sługa miejski Józef Zioleński. Na jego miejsce przyszedł z polecenia gen. v. Bibersteina³⁾ inwalida-dragon, Jerzy Beyer, władający językiem polskim. Dnia 28 maja 1798 zatwierdzono go na jego stanowisku. W październiku 1797 poprosił kamelarz Rudel o zwolnienie z piastowanego urzędu, ponieważ nie mógł dać żądanej od niego kaucji w wysokości 600 tal. W jego miejsce wszedł w listopadzie rendant podatku konsumcyjnego (v.) Sosnowski,

¹⁾ Tit. LXXII nr 347.

²⁾ „Izba komisarska“ zdaje się miała służyć tylko jako pracownia dla radcy a nie równocześnie jako kwatera, której miał prawo żądać. W każdym razie w czerwcu 1805 idzie do Berlina raport, że radca v. Hirschfeld nie ma w Gostyniu odpowiedniej kwatery. Magistrat tłumaczył się, że istnieją trudności z wyszukaniem odpowiedniej izby. Podług raportu był „kommissarius loci“ podczas swej częstej bytności zmuszony „raz tu raz tam szukać pomieszkania, i dopiero w ubiegłym roku etatowym (1804) znalazł u tamtejszapo mieszczanina i mydlarza Tschuschkego izbę za roczną opłatą 12 tal.“ Dnia 11. lipca 1805 zezwala Berlin na wniosek rejencji poznańskiej, aby tę sumę pokrywać z funduszków miejskich (Ins-gemein-Ausgabe-Fonds der Gostiner Kaemmerei Kasse — Tit. LXXII nr. 343).

³⁾ Generał-major Karol Gustaw v. Biberstein, od 1793 dowódca pułku dragonów nr 12, który 1795 przybył ze swych dotychczasowych garnizonów w Nowej Marchii i Pomeranii do Południowych Prus i to do Kościana, Krotoszyna, Kargowy, Śmigła i Pyzdr. (F. Herzberg, Sued-u. Neuostpreussen, Berlin 1798, str. 101).

który przyrzekł wyznaczoną kaucję w ciągu ośmiu tygodni złożyć. W styczniu 1798 złożono z urzędu burmistrza policyjnego Suchlanda. Nie mógł on się zgodzić z burmistrzem sądowym. Denuncjowano Suchlanda o branie łapówek, pijaństwo, ba nawet o upośledzenie umysłowe (poddano go też badaniom lekarskim¹⁾). Już przed dwoma laty denuncjował go w Poznaniu rendant Sosnowski i odtąd posądzano Suchlanda o wszelkie możliwe przekroczenia. Mimo wszystko odnosi się jednak wrażenie, jako by Suchland padł ofiarą ogólnej intrygi. Początkowo zamierzano go przesadzić (sam nawet o to prosił), potem dać mu emeryturę z 50 talarami, w końcu jednak doszło do tego, że go całkowicie zwolniono z urzędu. Wszelkie jego petycje o ulżenie jego niedoli, w jaką się dostał przez całą tę aferę, pozostały bezowocne²⁾.

Gdy Suchland był jeszcze przed ostatecznym załatwieniem sprawy zasuspendowany, starali się o jego posadę burmistrzowską różni kandydaci³⁾.

Za wstawieniem się dziedzica Mycielskiego⁴⁾ mianowano dnia 16 lipca 1799 miernika (Conducteur) Albrechta z Gostynia tamtejszym burmistrzem. Miesiąc przed tym mianowano na życzenie obywateli, — jak i w innych miastach — specjalnych radnych. Zostali nimi cechmistrz płócienników Maciej Dabiński, cechmistrz rzeźników Jan Ostrowski i piwo-

¹⁾ „...denuncjant (oskarżony) nie mógł całkowicie oczyścić się z zarzutu pijaństwa, ponieważ podług zeznania świadka Zielewskiego denuncjant (oskarżony) raz po raz pije kieliszek wódki, chociaż nigdy nie jest zupełnie pijany“ (z dochodzenia fiskalnego z 22 czerwca 1798). Radca v. Hirschfeld: „...ponieważ tenże (Suchland) w służbie okazał się na domiar uparty“. Raport kamery poznańskiej: „Fyzyk powiatowy Schwarts doniósł, że wprowadzie siły fizyczne Suchlanda, po zewnętrzym stanie wnioskując, nie są jeszcze całkowicie zniszczone, lecz że z nich nie mógł wyciągnąć wniosku o stanie jego sił duchowych“. Suchland liczył w roku 1798 lat 66.

²⁾ Z jego petycji: „...jako starzec musi cierpieć głód... dłużej już niż cztery lata przez kabały v. Hirschfelda (już przed zwolnieniem był suspendowany) usunięty z wszelkiej czynności. Jeżeli naprawdę coś zbroił, to niech go się ukaże fortecą, aby przynajmniej mógł żyć.

³⁾ Sekretarz powiatu śremskiego Stanke, radny gostyński Przezborski, obywatel Niedźwiedziński, (pewnie były wójt). Ostatni dwaj byli kandydatami mieszczan gostyńskich, lecz kamera poznańska prosiła ministra, aby tych dwóch „z braku znajomości języka niemieckiego i rachunkowości“ odrzucił. W ogóle zastanawiała się kamera nad połączeniem kilku sąsiadujących miast (np. Piaski) pod względem administracyjnym pod jednym nadburmistrzem. Projekt ten upadł ze względów oszczędnościowych.

⁴⁾ Obywatele jego (Mycielskiego) miasta nabrali (!) do Albrechta zaufanie dzięki jego znajomości języka polskiego, zwłaszcza, „że w tak całkowicie polskim mieście jak Gostyń osoba (Subjekt) znająca ten język jest bardzo potrzebna“.

war Franciszek Stande. Mianowani radni urząd swój przyjęli. Ze względu na dobre prowadzenie urzędu burmistrzowskiego w czasie przejściowym przyznano na odpowiedni wniosek gostyńskiemu burmistrzowi sądowemu Holtzowi 100 tal. jako „remunercję” za czas od 1 października 1796 do 29 sierpnia 1799. W marcu 1800 podwyższa się na wniosek Hirschfelda pobory sługi miejskiego. „Supplikant” ma rodzinę, z poborów swych może zaledwie wyżyć, a urząd jego nie pozwala mu pobocznie coś zarabiać. Wszystkie takie sprawy — i wiele innych jeszcze więcej błahych — szły aż do samego króla. Dnia 8 marca 1800 donosi król ministrowi v. Vossowi w własnoręcznym piśmie, że nie ma nic przeciw temu, „aby pobory sługi miejskiego w Gostyniu podwyższyć przez roczną dokładkę w sumie 23 tal. 10 sbr do sześćdziesiąt talarów”. W lutym 1800 poprosił sekretarz sądowy Janusch o zwolnienie. Słyszał bowiem, że planuje się w miastach prywatnych znieść magistraty sądowe (czego zresztą wcale nie zamierzano), wobec czego nie mógłby z pozostałymi mu 100 talarami wyżyć. Repartowane 100 tal. pomiędzy mieszczan jako pobory sekretarza sądowego, otrzymywał tylko nieregularnie i w ogóle miał jeszcze do żądania 90 tal. Stosownie do życzenia otrzymał zwolnienie z posady i przeniósł się do Frankfurtu n. Odrą¹⁾. Nowy sekretarz sądowy Rohrmann — dotychczasowy sekretarz radcy Hirschfelda, który go też polecił — otrzymał zatwierdzenie w listopadzie 1800. W sierpniu 1801 obejmuje Rohrmann również funkcje kamelarza, ponieważ Albrecht, który dotychczas urząd ten równocześnie sprawował, nie był w stanie złożyć kaucji²⁾. W październiku 1805 prosi kamera poznańska Berlin o polepszenie dochodów magistratu gostyńskiego. „Pod naciskiem niedostatku, jaki w skutek nadzwyczajnej drożyzny pierwszych i najniezbędniejszych potrzeb życiowych od kilku już lat głównie stan niższych oficjantów cywilnych cierpi, wzdychają wszyscy, zwłaszcza urzędnicy magistraccy (Magistratualen) miasta Gostynia”. Magistrat czynił zawsze dużo dla tego, dla Prus południowych ważnego przez swe jarmarki miasta, „lecz przy biedzie mógłby jego zapał ostygnąć”. Również dziedzic gostyński popierał tę prośbę. Berlin jednak odmówił, ponieważ kasa kamelaryjna jeszcze ma 3053 tal. 21 sbrgr. 6 fen. długu, wobec czego nie można myśleć o podwyżce

¹⁾ Udzielał tam lekcji języka polskiego i studiował prawo, aby uzyskać lepszą posadę.

²⁾ Kiedy opuścił posadę Sosnkowski, który w r. 1797 został kamelarzem, nie udało się stwierdzić.

dla członków magistratu, czyli „że muszą narazie zadowolić się obecnymi, mimo wszystko nie tak znowu niskimi poborami“.

W niespełna rok później, przestały Prusy Południowe istnieć. Dnia 22 lipca 1807 powstało pod patronatem Napoleona Wielkie Księstwo Warszawskie.

(Dokończenie nastąpi)

Władysław Janiak

Organmistrzowie z Gostynia i Borku

Nasze polskie miasteczka pełne były kiedyś rzemieślników. Kupca nie spotykało się często na lekarstwo, lecz zato mistrzów najrozmaitszych kunsztów — zatrudnienie. I przedstawicieli jakich rzemiosł! Igielnicy, kaletnicy, gwoździarze, płatnerze, miecznicy, folusznicy, płóciennicy i tylu, tylu innych, o których dziś nawet wieść po naszych miasteczkach zaginęła. Były jednak w miasteczkach naszych i rzemiosła i wówczas rzadkie i dziś nienależące do częstych, choć zdawałoby się, że zapotrzebowanie na ich wyroby powinno być znacznie większe niż w dawnych czasach. Mam tu na myśli organmistrzów.

Dziwnym sposobem ostatnie dwa lata przyniosły nam wiadomość o takich rzemieślnikach w Gostyniu i Borku. Jeden z nich, to Wojciech Hanasik z Borku¹⁾ drugi, to Wojciech Libowicz z Gostynia²⁾. Mimo że o nich pisano już w czasopismach, warto o nich wspomnieć w Kronice, aby i tu utrwalić ich pamięć.

Gdy w r. 1630 potrzebował pleban dobrzycki organy dla swego kościoła, który dziś już nie istnieje, gdyż zgorzał w r. 1777, zgłosił się do niego organmistrz Wojciech Anasik (jak się sam podpisuje Hanasik) z Borku i zawarł z nim kontrakt, który jeszcze dziś znajduje się w archiwum parafialnym w Dobrzycy. Dnia 14 lutego 1630 „stał się Contrakt między Xiędzem Plebanem Dobrzyckim także Urzędem Miasteczka pomienionego a Panem Woyciechem Anasikiem z Borku z strony robienia Pozytywu do kościoła Dobrzyckiego. Który Pozytyw bydz ma strukturą chemogą (chędogą?) wystawiony, a w nim głosów ośm, to jest Principal, Quatuorpedum, Flet, Octopedum, Octawa Principalna, Quindecima, Mixtura, Quinta, Flet Mały, Puzan, Tremuł,

¹⁾ S. D. Wielkopolskie organy — Kurier Poznański nr 214 z 12 maja 1938

²⁾ O. Józefat Ostrowski O. S. B. Umowa o przebudowę organów w Lubiniu 1670 — Muzyka kościelna, grudzień 1937.

Bębny. Do którego Pozytywu dwa Miechy zrobić w skrzynki maia, a Clawiaturę na Bok“.

Za budowę tego pozytywu umówiono ówczesnym zwyczajem zapłatę w gotówce i naturaliach. W gotówce miał Hanasik otrzymać 100 grzywien po 48 groszy polskich licząc każdą, w naturze wolne „strawne“ u plebana oraz nieodzowne piwo. Prócz tego miał pleban dostarczyć „wszelkich potrzeb do roboty“ czyli materiału.

Kontrakt ten podpisali „manu propria Alberad Dobosik, pleban dobrzycki, Jędrzej Kropacz, bormistrz Dobrzycki, Woyciech Hanasik, org(a)nu Budownik.“

Narazie jest to jedyny dokument potwierdzający istnienie i działalność organmistrza boreckiego, który musiał być nielada mistrzem, jeżeli podejmował się budowy organów o ośmiu rejestrach. Może przy odpowiednim szukaniu znajdzie się w archiwach parafialnych więcej śladów jego sztuki.

W niespełna pół wieku później pojawia się w naszej okolicy, bo w Gostyniu, drugi mistrz tego rodzaju. Jest to Wojciech Libowicz, może uczeń poprzedniego, bo przecież stosunki pomiędzy Gostyniem i Borkiem były w owych latach bardzo ożywione. Dowiadujemy się o nim, że był budowniczym organów w Lubiniu. Píše o tym o. Ostrowski; idąc za jego wywodami podajemy co następuje:

W r. 1670 zawarł o. Franciszek Ćwiklewicz, przeor lubiński, umowę z organmistrzem gostyńskim, Wojciechem Libowiczem, na naprawę i rozebranie organów lubińskich. Wprawdzie kontrakt zachował się wśród papierów odnoszących się do kościoła w Dalewie, lecz jak wykazuje o. Ostrowski²⁾ w swym przyczynku, na którym się opieramy, musiał on się tam dostać przypadkowo, gdyż rozmiary organów przytoczonych w kontrakcie odpowiadają całkowicie organom do dziś służącym kościołowi klasztornemu w Lubiniu. Kontrakt podaje się poniżej.

O dalszych losach Libowicza narazie nic więcej nie wiemy.

1670., 7 Julii.

Mędzy Wiel. Oycem Franciszkiem Czwiklewiczem Preorem Lubiskim, a panem Woyciechem Libowiczem organmistrzem mieszczaninem Gostyńskim, stał się pewny kontrakt względem naprawy y rozebrania organ wten niży opisany sposób.

Naprzód Pan organmistrz

1. Powinien będzie Miechy także y kanały ierchą dobrze okliic.
2. Kanał y iezeliby sie który znalazł od robaków podziurawiony, tedy go powinien wyrzucić a inszy nowy na to miejsce dać.
3. Tremuł, który iest wkanale zaras pod organami, lepszy y znaczniejszy dac, albowiem sie duzo nakazieł.
4. Ligatury tak w pedale iak y wmanale wpozytywie wyzy podniesc, gdysz sie dawnością ociągnęła.
5. Forfexy iednakowe dac tak wmanale iak y w pedale, gdysz iedne znayduią się twardsze nisz drugie, a to dlatego potrzeba, żeby sybilatury nie beło.
6. Ladę iako naylepi opatrzyć żeby wiatr znief nigdzie na strone ni wychodzał.
7. Wiatr dac takowy aby Miechow beło cztery do Manału a cztery do Pedalu, gdysz się teraz znayduie ze miechow do manału pięć, a do pedalu tylko trzy.
8. Głosy wszystkie z struktury wybrac: to iest Principal manualny, oktawę, Salicynał, Quintę, Mixture, Flet wielgi, Supplement, który tylko od połowice klawiatury gra, Flet mały, Quintaderę, Puzan. Tymże sposobem w Pedale Subbas, Oktawę, Quindecimę, Flet, Mixture, Solicynał, Pomort. Te wszystkie głosy powinien będzie Pan Woyciech wykurzywszy wyrzchtowac y wyprostowac, y kazdy Pyszałki wkażdym głosie nadlutowac, aby beły ruwniusinkie na wierzchu iako sklenica.
9. Zlady kliny wyiawszy y registra pięknie wykurzy i schotkę wychedoży.
10. A iezeliby natym miejscu gdzie supplement stoi mógł bydz cały regester tedy dac cały aby był supplement zupełny.
11. Głosy te przyczynic: Mixture dac ostrzeyszą tak w Manuale iako y w Pedale, gdysz teras zostawały nierzyzwie.
12. Na miejscu gdzie Flet mały w Manuale dac quindecimę albo Artę łokciową, a to dlatego ze Flet takowy y iednakowy mamy wstrutkurze (w strukturze — ?) w pozytywie przy organach.
13. Na miejscu Puzanowym w Manuali dac Cymbal o sześci piszczałkach albowiem go nie masz.
14. Supplement który iest od połowice w Manuale iezeli będzie potrzeba przelac, taki znowu y takijż miary ostrzeyszy zrobić.

15. Pomort w Pedale wystroic y wykorygowac a ieżeliby beły droty słabe takze ieżyczki tedy insze dac.
16. W Pozytywie takze Szałamayki albo rączy Puzonik de nowo restaurowac, wyprawic ieżyczki y wystroic (dodane inną ręką: nowe dał).
17. Nogi od Pomortu polutowac gdysz się ich wiele odlutowało y do inszych Trąnbek gdzie będzie potrzeba.
18. W Pedale znayduią się trzy Unisony, to iest Flet, Oktawa, Salicynał, które iednym tonem spiewają; rozumiałbym, zeby z Fletu dać w Pedale Quintę, pułtora łokcia a przyni Cymbał o trzech piszczałkach.
19. Skonczywszy robotę Głosow, powinien bedzie pan Woyciech głosy wszystkie iako przedtym na mieyscach swych stały, postawic w zwysz pomienione wyprawic y wykorygowac.
20. W pozytywiku przy organach Elami sybiluie, osobliwie gdy wilgotno; potrzebnie naprawic.

A wzgledem tego Conwent obiecuie panu Woyciechowi Libowiczowi pecuniae currentis iako teras iest złotych piec set siedmdziesiąt.

Woiciech Libowicz
organm. mpp.

OD REDAKCJI:

Do obecnego zeszytu Kroniki dołączamy z cyklu: „Dawny Gostyń” widok ul. Klasztornej (dziś ogród proboszczowski) podług wycinanki p. Marii Woziwodzkiej. Wycinanka ta, której barwności klisza niestety nie oddaje, jest w posiadaniu wykonawczyni.

*

*

*

Prosimy o łaskawe uregulowanie prenumeratury za rok bieżący i ewentualnie poprzednie, o ile zalegają.

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu — Cena 50 gr
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.